Nr. 282. Lwów — Czwartek dnia 10 Grudnia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 10 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę ... przyjmuje wyłącznie: ... Cony ogłoszeń. Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne . . . 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na ... numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: NMP. Loretańskiej — Jakóba M. Jutro: św. Damazego P. — Szczepana M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o godz. 7 m. 46. Zachód „ „ 3 m. 59.
Długość dnia godzin 8 minut 13. Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Rewolucyjna Rosya.

Podczas niedawnej wycieczki do Rosyi zetknąłem się osobami, obeznanemi z ruchem społecznym, który obejmuje wszystkie warstwy i wszystkie niemal obszary caratu. To, co mi te osoby mówiły, zamierzam tu powtórzyć, bo sądzę, że są w tem szczegóły nieznane w Europie. Warstwy szlachecka i kapitalistyczna są niezadowolone, usposobione pessymistycznie i bardzo krytycznie, bo nie wierzą, żeby rząd był zdolny do zwalczenia rewolucyjnego prądu. Maszyna jego powszechnie jest uważana za strupieszałą, obracającą się niedołężnie, a tak kosztowną, że na swe utrzymanie pochłania prawie wszystkie zasoby państwowe. Budżet zaledwie wystarcza na utrzymanie wojska i biurokracyi. Jeżeli od ostatniej wojny z Turcyą liczbę wojska tylko podwojono, to od czasu walki z nihilizmem za panowania Aleksandra III liczbę czynowników co najmniej potrojono. Ta biurokracya nic nowego nie robi, tylko według starych policyjnych formułek węszy spiski w społeczeństwie i — między sobą. Duchowieństwo prawosławne, wciągnięte do policyjnego nadzoru nad narodem, straciło tę odrobinę zaufania, jaką posiadało dawniej. Niegdyś było lekceważone, teraz jest nienawidzone za swą policyjną służbę, za ściganie sekciarzy do spółki z czynownikami, za wyklęcie Tołstoja, a prześladowanie tołstojowców. Szlachta wiejska, zadłużona po uszy w bankach, nie ma z ziemi dochodów, bo chłopi nietylko rabują zbiory, ale napadają na dwory, — co im uchodzi bezkarnie i nawet nie dochodzi do wiadomości władz, bo gubernatorowie trzymają się wygodnego dla nich osobiście systemu tuszowania podobnych wypadków. Niebezpiecznem się stało żyć na wsi, więc jeśli szlachcic nie może trzymać własnej straży, to się przenosi do miasta i szuka posady, najczęściej w złotodajnej Syberyi. Emeryci szukają spokojnego kąta w ziemiach polskich, głosząc otwarcie, że w nich przynajmniej człowiek nie drży o własne życie. Nieemeryci marzą o dostaniu się na Daleki Wschód, bo tam dobrze płacą a wrogiem jest tylko chiński rozbójnik. Mandżurya, jako kraj płynący mlekiem i miodem, jest na wszystkich ustach. Dostać się na służbę na Dalekim Wschodzie, to ideał każdego lojalnego Rosyanina. Ale i tam podobno zaczyna pod nimi palić się ziemia, bo na całej Syberyi bardzo silnie rozwija się separatyzm. Tamtejsza ludność, prawosławna i mówiąca po rosyjsku, nie uważa się jednak za rosyjską. „My nie Rosyanie, my Sybiracy“ — mówią o sobie tamtejsi ludzie. Świtają im w głowach syberyjskie Stany Zjednoczone, wolne i niepodległe. Skąd w nich takie myśli? A oto stąd, że wszyscy oni pochodzą od osób pokłóconych z rosyjskiem społeczeństwem, albo rządem, a za wychowawców mieli zawsze świeże zastępy politycznych skazańców. We krwi ich płynie niechęć do caratu, o którym od dzieciństwa słyszeli jako o wrogiej potędze. Z gwałtownem oburzeniem - jak my o Prusakach — mówią oni o rządzie rosyjskim, który zamierza kolonizować Syberyę szlachtą i chłopami.

Ten separatyzm już się także pokazuje w wielu miejscowościach europejskiej Rosyi, gdzie podłoże społeczne stanowią narody pochodzenia fińskiego, mongolskiego, albo tatarskiego. Trzeba bowiem wiedzieć, że tylko w sześciu guberniach, otaczających Moskwę i stanowiących Wielkorosyę, zdołali ci Wielkorosyanie zupełnie wytępić autochtonów, Finnów. Zaraz na wschód i północ od tych sześciu gubernij, w sąsiednich ziemiach mieszkają Mordwianie, Czuchczowie, Czeremitowie, którzy oficyalnie wyznają prawosławie, a nieoficyalnie, lecz za to szczerze modlą się do swych narodowych bogów i dotąd między sobą mówią po swojemu. Za nimi na wschód, w gubernii kazańskiej i niżnionowogrodzkiej, mieszkają muzułmańscy Tatarzy, a jeszcze dalej szeroko się rozsiedli również muzułmańscy Baszkurtowie. Na południe od Wielkorosyi wszędzie lud albo ruski, który Wielkorosyan nazywa Moskalami i uważa za obcych albo kirgizki. Wyjątek stanowi tylko „Ziemia Wojska Dońskiego“, ów obszar po obu stronach Donu, gdzie w komyszach osiadali niegdyś zbiegli z Wielkorosyi chłopi i tam stworzyli jakby filię Wielkorosyi, kraj do niedawna rządzący się autonomicznie. Wszystkie te niewielkorosyjskie narodowości, przygniecione do ziemi, budzą teraz w sobie poczucie narodowe i separatystyczne skłonności, a dzieje się to za sprawą agitacyi rewolucyjnej, która używa wszelkich sposobów, aby łatwiej trafić do ludu i podnieść go przeciw rządowi, czynownictwu, popom i szlachcie. Z tego prądu separatystycznego może dopiero kiedyś coś się wytworzy, ale tymczasem odstrasza on patryotów rosyjskich od form konstytucyjnych, bo przy nich Wielkorosyanie — twórcy państwa — zeszliby do roli słabej mniejszości i carat stałby się federacyą.

Spisek rewolucyjny nie jest już nihilistycznym, lecz się stał nawskróś socyalistycznym, kierowanym przez młodzież, drobne czynownictwo i żydów. Jednak nie on sam wywołuje tak liczne teraz, tak niemal powszechne robotnicze rozruchy. Przyczynia się do nich obóz „narodowców niezawisłych“, powołany do życia przez rząd, aby szkodzić socyalistom. Dawny anarchista i emigrant Subatow pogodził się z rządem, wrócił do kraju, został oficerem żandarmów w Moskwie i wreszcie podał projekt założenia stronnictwa „narodowców niezawisłych“ między robotnikami i miejskim pospólstwem. Pomysł jego przyjęto i poparto. Dziś on posiada swoich agentów, między którymi wiele kobiet, a stoi na czele jakby armii, zwalczającej socyalistów, jako niepatryotów, niedowiarków i sług żydowskich. Ilekroć masy socyalistyczne wysypią się na ulice, aby demonstrować przeciw rządowi, wnet tłumy „narodowców niezawisłych“ stają z niemi do walki i wznoszą okrzyki „Precz z socyalizmem!“ Odpowiedź brzmi: „Precz z niezawisłymi!“ — poczem przychodzi do bójki. Ale zazwyczaj ktoś krzyknie niebawem: „Na żydów! — i wtedy wszyscy rzucają się na rabunek żydowskich sklepów. Taki jest przebieg wszystkich rozruchów.

Lecz czy dużo tych żydów? Wszakże ukazami Aleksandra III wyrzucono ich z Rosyi do ziem polskich. Wyrzucono, ale wszędzie są znowu, bo umiéją trafić do gubernatora i policmajstra. W Moskwie, Twerze, Jarosławlu widziałem długie ulice, w których sklep przy sklepie — same żydowskie. Z handlu wypierają oni nawet Wielkorosyan, tak zdolnych do zajęć kupieckich, jak nikt między Słowianami. Rząd nie uprawnia istnienia żydów po za „granicą ich osiadłości“, t. j. po za ziemiami polskiemi, ale chętnie ich toleruje, bo na nich może zawsze zwrócić impet ludowego wzburzenia.

Wszyscy, z kim rozmawiałem o tych stosunkach, mówili mi, że jeżeli tak potrwa, stanie się coś straszniejszego od buntu Pugaczowa za czasów Katarzyny II. Ustał szacunek dla rządu, zniknęła wiara w jego rozum, siłę, energię i szczęśliwą gwiazdę w sprawach międzynarodowych; prawosławie zmieniło się w „ikonosławie“, t. j. w cześć, oddawaną obrazom świętych, „ikonom“, a powszechna nędza ludu kapotowego, będąca następstwem nader małej zdolności do pracy, wytwarza ustawiczne niezadowolenie i rewolucyjny nastrój. Być rewolucyonistą, to w Rosyi znączy mieć ideę, nie być pasożytem społecznym. Dziś jeszcze wszyscy się zgadzają na cara, ktokolwiekby nim był, ale nie chcą „opryczników“, bo tak pogardliwie nazywają w Rosyi czynowników, których niezliczone zastępy są każdemu widoczne, bo umundurowane. „Oprycznik!“ sam dźwięk tego słowa budzi w Rosyaninie odrazę. Słynny w dziejach carstwa moskiewskiego okrutnik Iwan IV, zwany Groźnym, który panował w wieku XVI, a nieszczęśliwy był w wojnach z naszym Batorym, utworzył był gwardyę przyboczną, która z jego rozkazu jeździła po kraju ze stryczkami na łękach siodeł i z psiemi głowami na łbach końskich, — wpadała do dworów, wieszała bojarów, rabowała, co się dało, na rzecz carskiego skarbu, wszędzie węszyła zdrajców i ustawicznie napełniała więzienia obywatelami, których car wieszał, albo ścinał przed swym pałacem kremlińskim, na placu, nazwanym od obficie przelanej na nim krwi placem Krasnym, co znaczy Czerwonym. Urzędowi tłómacze nazw zaczęli znacznie później dowodzić, że ten plac nazwano Krasnym, bo jest pięknym, okazałym, — tak samo, jak paradny ganek przed każdem domostwem nazywają Rosyanie „krasnem krylcem“. Dziś ten plac jest rzeczywiście okazały, lecz w wieku XVI-ym był zwykłem polem, na którem stały szubienice. Otóż ta przyboczna gwardya Iwana Groźnego nazywała się urzędowo „opryczmikami“, a dziś tę nazwę już nieurzędowo dają Rosyanie czynownictwu. To pokazuje, jakiem je obdarzają uczuciem.

Nie car i nie rząd — zdaniem ogółu — stoją na czele państwa, lecz „wremieńszczycy“. Słowo „wremia“ oznacza „czas“, stąd człowiek, który na pewien czas stał się wszechpotężnym, zowie się „wremieńszczykiem“. Za Katarzyny II było ich kolejno kilku: Potemkin, Zubow, Razumowski — jej faworyci. W drugiej połowie panowania Aleksandra I „wremieńszczykiem“ był drapieżny Arakczejew, za Mikołaja I — Orłow, za Aleksandra II — Adlerberg, za jego syna — Pobiedonoscew, — zawsze ktoś jeden na pewien szereg lat, a zatem można się było wszystkim do niego zastosować. Może pod wpływem ogromnego pessymizmu, który teraz opanował Rosyan, utrzymują oni, że od paru lat rządzi równocześnie kilku „wremieńszczyków“, a zatem już trudno do nich się zastosować. Zaznaczam, że podaję tylko to, co Rosyanie mówią, czego jednak nie mogłem sprawdzić. Mówią tedy oni, że wremieńszczykami są: Bezobrazow, Zwiagincew i Wonlarlarski, — ludzie, którzy jeszcze parę lat temu nic nie znaczyli, nikomu nie byli znani, a dziś stoją nad ministrami i tworzą „specyalny komitet“, który pod prezydencyą cara zarządza sprawami Dalekiego Wschodu bez żadnego udziału ministrów, senatorów i innych dygnitarzy. Ogół rosyjski utrzymuje o tym tryumwiracie, że z kilku innymi, mianowicie z namiestnikiem Dalekiego Wschodu p. Aleksiejewem, posłem w Korei p. Pawłowem, konsulem w Soulu Matiuninem, z jakimś kapitalistą Abazą, utworzyli oni spółkę akcyjną dla eksploatacyi lasów i kopalń w Korei i Mandżuryi, a do tej spółki wciągnęli także cara z półmilionowym kapitałem, i żeby interes rozwinąć, prą Rosyę do zaboru tych krajów, a więc do wojny z Japonią i Chinami. Ogół utrzymuje dalej, że przeciwnikami tego hazardu są ministrowie: spraw zagranicznych Lamsdorff, wojny Kuropatkin i finansów Pleske, dlatego też o ich dymisyi ciągle w Rosyi mówią. Rozeszła się wreszcie pogłoska, że szwagier cara i zarazem syn jego stryjecznego dziadka, wielki książę Aleksander, syn Michała, szef marynarki czarnomorskiej i prezydent Rady żeglugi handlowej, przejrzawszy cele kamarylli „wremieńszczyków“, podał się do dymisyi, przedstawiwszy carowi jej powody w obszernym memoryale. Utrzymują, że to skłoniło cara do pośpiesznego wyjazdu ze Skierniewic do Petersburga z chorą jeszcze żoną.

Takie rzeczy podają sobie Rosyanie z ust do ust i święcie wierzą, że istotnie tak jest. Łatwo sobie wyobrazić, jak to usposabia ogół. Obojętne w tym wypadku, co jest ścisłą prawdą; może niewiele, może nawet nic, ale ogół wierzy w to wszystko, o tem ciągle mówi i odpowiednio się nastraja. Dla polityka i socyologa to jest ważne. Razem z ekonomiczną mizeryą, upadkiem kredytu, rozruchami robotniczymi, razem z pogromami żydów i ustawicznem obcinaniem samorządu miast i powiatów, wytwarza to wszystko nastrój wrogi rządowi. Są dziś dwie pokłócone ze sobą Rosye: jedna czynowniczo-popowska, druga mniej lub więcej podrażniona, czynna, albo bierna, lecz zawsze rewolucyjna. *R—y.*

Ankieta o podatku domowym.

W dalszym ciągu obrad tej ankiety, o której początku zdaliśmy niedawno sprawę, złożył swą opinię radzca dworu dr. Karol M e n g e r, em. profesor uniwersytetu, członek Izby panów. Oświadczył on, że jasna odpowiedź na wiele z postawionych trudnych pytań możliwą jest tylko wówczas, gdy się rozgatunkuje budynki wedle miast, w jakich się znajdują. W miastach, w których jest znaczna liczba otwartych placów budowlanych, wartość budynku zależna jest od kosztów budowy i gruntu, natomiast w tych miastach, gdzie wszystkie takie place są już zabudowane, wartość budynków zawisła jest wyłącznie od podaży mieszkań i od popytu na nie. W tych ostatnich miastach nie grają żadnej roli pierwotne koszta budowy, wartość budynku podlega bowiem bardzo znacznym fluktuacyom, a równa się zawsze skapitalizowanemu czystemu dochodowi. Owóż w miastach tej właśnie drugiej kategoryi podwyższenie lub zniżenie podatku nie może mieć wpływu na wysokość czynszów, są one bowiem zawsze wygórowane do tej wysokości, jaką tylko lokatorzy znieść mogą; zniżenie podatku podniosłoby więc tylko wartość budynków. Natomiast w miastach, w których są jeszcze niezabudowane place, zniżenie podatku wywołałoby zwiększony ruch budowlany, a następstwem tego byłoby stopniowe zniżenie się czynszów.

Następnie zwrócił p. Menger uwagę na to, że obecnie nie rozchodzi się o wprowadzenie nowego podatku, lecz o reformę już istniejącego, który już się wżył, do którego przystosowały się już czynsze, kalkulacye ekonomiczne ludności, stosunki mieszkalne itd. Wszelkie zmiany całego systemu opodatkowania wywołałyby rewolucyę w tych stosunkach, dlatego wiele z przytoczonych projektów reform, któreby w razie zaprowadzenia nowego podatku miały wiele za sobą, uważać należy za nieodpowiednie. Z góry odrzucić należy metodę opodatkowania wedle wartości kapitałowej lub według peryodycznej oceny możliwej rentowności kamienicy. Nie system powinno się zmieniać, ale usunąć pewne wady obecnego systemu. Podatek domowo-klasowy nie jest tak złym, jak niektórzy twierdzą, — reforma zaś jego nie powinna pociągnąć za sobą podwyższenia stopy podatkowej, bo 96% budynków, które podlegają temu podatkowi, należy do najniższej (czwartej) klasy, a tak małych domków z pewnością nikt nie zechce bardziej jeszcze obciążać.

Co się tyczy podatku domowo-czynszowego, to zniżenie stopy tego podatku jest niezbędnie konieczne i nie powinno się z tem już zwlekać. Nie należy jednak w zamian za to podwyższać podatków pośrednich. Mówca wyraża zdanie, że powinno się zniżyć podatek domowo-czynszowy na 20%, i 15%, tj. o 1/7 teraźniejszej jego wysokości. Że obecny stan nie może być nadal utrzymany, to wynika, zdaniem mówcy, już z tego faktu, że sam Wiedeń opłaca tytułem podatku domowo czynszowego tyle, ile cała Austrya płaci tytułem podatku gruntowego. Gdy zaś niepodobna podwyższać podatku gruntowego, to nie pozostaje nic innego, jak zniżyć jak najrychlej podatek domowo-czynszowy.

Ludwik S c h ä f f l e r, burmistrz Karlsbadu, omawiał stosunki, panujące w miejscach kąpielowych, gdzie grunta budowlane są bardzo drogie, właściciele budynków muszą bardzo często przebudowywać je, odnawiać meble, utrzymywać liczny personal itd., tak że skutkiem tego domy przynoszą dochód mniejszy, niż w innych miastach; ponadto właściciele muszą się liczyć z niebezpieczeństwem próżnostania. Wobec wielkiego znaczenia ekonomicznego, jakie posiadają zdrojowiska, rząd powinien je wspierać w trudnej walce konkurencyjnej z zagranicznemi zdrojowiskami, a jednym z środków do tego celu wiodących jest znaczne obniżenie podatku domowo-czynszowego.

Inżynier berneński p. Z e d n i k wyraził zdanie, że podatek domowo-czynszowy powinien być równy we wszystkich miastach. Najlepszą reformą byłoby zdaniem mówcy zniesienie wszelkich podatków realnych, a dalsze rozwinięcie podatku osobisto-dochodowego. Reformy tej jednak niepodobna natychmiast przeprowadzić, gdyż w związku z tem należałoby uregulować kwestyę dodatków autonomicznych do podatków. Dlatego należy czekać z tem do r. 1909.

Z Koła polskiego.

W poniedziałek przed południem odbyło się posiedzenie Koła polskiego, na którem omawiano na wstępie kilka spraw pomniejszych. X. Pastor domagał się usunięcia znaczenia świń zapomocą kolczyków, gdyż są one szkodliwe dla ich zdrowia. Ks. P o n i ń s k i poruszył sprawę podatku od wódki, a p. G ł ą b i ń s k i żądał, aby Koło starało się o pomnożenie liczby urzędników polskich w ministerstwach.

Następnie odbyła się dyskusya poufna nad zażaleniem p. W o j t y g i, że na Szląsku austryackim przy wyborach do rad gminnych żywioł polski jest upośledzany na korzyść czeskiego.

P. S t w i e r t n i a zdał sprawę z interwencyi swej w ministerstwie kolejowem co do odmawiania kwalifikacyi na urzędników kolejowych tym kandydatom, którzy mają prywatną maturę seminaryjną. Ministerstwo kolejowe skłonne jest uwzględnić tych kandydatów, którzy weszli do służby kolejowej, zanim odnośne rozporządzenie wydano.

Minister P i ę t a k oznajmił, że projekt ustawy o zniesieniu rewersów demolacyjnych jest już ukończony i wkrótce wejdzie pod obrady Rady gabinetowej.

P. M i c h e j d z i e zezwolono na wniesienie interpelacyi w sprawie braku napisów polskich na dworcu w Boguminie.

Następnie przyszła pod obrady sprawa zmiany regulaminu Izby. Hr. D z i e d u s z y c k i zdał sprawę ze zmian, proponowanych przez komisyę konstytucyjną Izby posłów.

Hr. W o d z i c k i bardzo wątpi o tem, czy możliwem będzie w Izbie przeprowadzić zmianę regulaminu, dlatego mówca sądzi, że jest koniecznem, żeby Korona narzuciła Izbie ten regulamin.

P. G ó r s k i podniósł, że wszędzie, gdzie rozszerzono prawo wyborcze, skutkiem czego weszły do parlamentów żywioły radykalne i nieokrzesane, równocześnie obostrzono regulamin, tylko w Austryi tego nie uczyniono, albowiem kwestye narodowościowe stały na przeszkodzie.

Gdyby także w naszym parlamencie za nieprzyzwoite zachowanie się można było wykluczyć posła na czas krótszy lub dłuższy, lub nawet odjąć mu prawo wyboru na rok, to wszyscy zachowywaliby się przyzwoicie, gdy tymczasem teraz zapomocą krzykactwa starają się o popularność u motłochu. W ostatecznym razie mówca zgodziłby się na narzucenie przez Koronę regulaminu, bo woli, żeby narzucono regulamin, niż żeby narzucono nową konstytucyę, co byłoby krokiem bardzo niebezpiecznym.

P. G r e k oświadczył się przeciw narzuceniu regulaminu; mówca także od lepszego regulaminu nie spodziewa się ratunku dla naszego parlamentu.

Przemawiało jeszcze kilku posłów, poczem prezes J a w o r s k i oświadczył, że z radością powita chwilę, w której Izba rozpocznie obrady nad zmianą regulaminu. Mówca wnosi, aby Koło oświadczyło się za wnioskiem komisyi konstytucyjnej w tej sprawie i starało się, by ta sprawa przyszła na porządek dzienny. Wniosek ten uchwalono.

Co i o czem piszą.

Od pewnego czasu obiega w prasie i w kołach politycznych wiedeńskich pogłoska, że niektórzy członkowie Koła polskiego prowadzą na własną rękę poza plecami prezydyum Koła i jego komisyi parlamentarnej jakieś rokowania z Czechami. Ponieważ rzecz dotąd nie jest stwierdzona autentycznie, przeto nie wymieniamy nazwisk tych posłów, którym ta akcya zakulisowa tak wysoce nieprzyzwoita i tak bardzo zbrodnicza, przypisywana bywa. Musimy jednak zanotować artykuł, w którym *Czas* aluzyę do tych panów robi i przestrzega ich przed wchodzeniem na drogę tak bardzo niebezpieczną. *Czas* pisze:

„Przyjacielem Czechów jestem, ale nie jestem i nie mogę być ich sługą.“ Temi słowami określił na sobotniem posiedzeniu swój i Koła polskiego stosunek do Czechów jego prezes.

Mowa prezesa Jaworskiego, wypowiedziana w Izbie w debacie nad nagłym wnioskiem o zniesienie § 14 i niewłaściwe zachowanie się kilku posłów w kuloarach, stały się przedmiotem dyskusyi w Kole polskiem. Przyczyniła się ona do wyjaśnienia niejednej kwestyi i niejednego momentu z życia Koła polskiego, przedewszystkiem jednak cenną jest ze względu na określenie naszego stosunku do Czechów, zdefiniowanego w wyżej zacytowanych słowach prezesa Koła.

Jeżeli posłowie, którzy podczas i po mowie prezesa Jaworskiego udawali oburzenie, aby zwrócić przez to uwagę Czechów — uprawiają po za Kołem taktykę politycznego sojuszu z czeską parlamentarną delegacyą, to w słowach prezesa Koła, mającego za sobą z wyjątkiem ich kilku, całe Koło, otrzymali jasną i stanowczą odpowiedź.

Czem innem jest przyjaźń, a czem innem sojusz polityczny. Ale nietylko przyjaźń! Czesi mogą być pewni, że Polacy poprą wszystkie ich uzasadnione, kulturalne i narodowe żądania. Co do tego, nie powinni mieć i nie mają też z pewnością żadnych wątpliwości. Jeżeli jednak ten lub inny poseł na własną rękę propaguje w obecnej chwili w dzisiejszych stosunkach parlamentarnych, myśl sojuszu politycznego polsko-czeskiego i łudzi siebie i przyszłych sojuszników, to — pomijając fakt, że czynić mu tego nie wolno, bo do politycznych rokowań ma prawo imieniem Koła tylko jego prezes — podnieść należy, iż poseł taki zapomina o dwóch rzeczach:

Sojusz „polityczny“ jest niemożliwy między stronnictwami, z których jedno uprawia obstrukcyę. To jedna rzecz. Drugą jest zaznaczona przez prezesa Koła z całą słusznością zasada, że „sposób, w jaki mamy popierać żądania czeskie, musi od nas samych zależeć“.

Tak o jednem, jak o drugiem powinni pamiętać i ci, którzy pragną wywołać „sztuczne oburzenie“ i ci, na czyją korzyść ma rzekomo wyjść to sztuczne oburzenie. Polska delegacya, stojąca na gruncie parlamentaryzmu, będąca przeto stronnictwem politycznem, nie może wchodzić w polityczny sojusz z tymi, którzy dzisiaj parlament ten przez obstrukcyę ubezwładniają. Jeżeli jednak mówimy, że wszystkie uzasadnione narodowe żądania czeskie doznają naszego poparcia, to nietylko w takich stosunkach, jak obecne, ale zawsze zasadniczo sposób tego poparcia od nas samych zależy, jesteśmy bowiem — jak mówił prezes Koła polskiego — przyjaciółmi Czechów, ale nie ich sługami.

Polityka Koła polskiego jest jasną i prostą. Nie jest ona ani czeską, ani niemiecką, ale jest polityką polską. Koło polskie broni i popiera interesy kraju i państwa sposobami i drogami, które samo uważa za najlepsze i najwłaściwsze.

* * *

Kampania w roku 1792, w której Józef ks. Poniatowski był wodzem naczelnym armii, mającej bronić kresów zachodnich, nie była i nie mogła być dla Rzeczypospolitej szczęśliwą, a to z wielu powodów, od ks. Józefa niezależnych. *Biesiada literacka* w szeregu artykułów, stanowiących jedno studyum p. t. „Ks. Józef Poniatowski w trzech kampaniach“, rzuca światło na tę chwilę dziejową:

„Trzeba pamiętać, że zaraz po wkroczeniu wojsk rosyjskich Szczęsny Potocki, Seweryn Rzewuski i Ksawery Branicki zawiązali w Targowicy konfederacyę, ku obaleniu ustaw sejmowych i odzyskaniu praw „złotej wolności szlacheckiej“, oraz że Rzeczpospolita wystawiła tylko 55.000 żołnierzy, którzy mieli przed sobą 120.000 na armię nieprzyjacielską, karną i doskonale wyćwiczoną, więc posiadającą zalety, któremi nie mogliśmy się poszczycić; że wreszcie w tym czasie pruski minister, Schulemburg, pierwszy zaproponował drugi podział Polski. Zważywszy to wszystko, przyjdziemy do przekonania, iż los kampanii z góry był rozstrzygnięty na niekorzyść Rzeczypospolitej.

Otrzymawszy rozkaz, ks. Józef udał się na Ukrainę do wojska, znajdującego się w pobliżu Tulczyna i Bracławia. Miał do rozporządzenia, według Niemcewicza, 20.000, a według historyków nam spółczesnych — około 16.000 żołnierzy. Siła ta była podzielona na trzy brygady, pod dowództwem jenerałów: Kościuszki, Czapskiego i Poupparta. Reszta armii koronnej regimentami i batalionami rozproszona była po całym kraju. Zbliżywszy się do granic, ks. Józef pragnąc powziąć wiadomości o ruchach nieprzyjaciela, wysłał jenerała Kościuszkę z 3.000 ludzi w stronę Kijowa, jenerała Michała Wielhorskiego ku Czeczelnikom, pułkownika zaś Grochowskiego pod Mohylów.

Wszystkie te oddziały, spotkawszy znaczną przewagę sił nieprzyjacielskich, cofnęły się w porządku ku korpusowi ks. Józefa. Ale i wódz naczelny, znajdując się w kraju płaskim, zewsząd otwartym, bez gór, rzek wielkich, wąwozów, twierdz, rozważył, że nie będzie mógł się tu oprzeć nieprzyjacielowi; cofnął się zatem do Tyrowa na Wołyniu, zabrawszy z sobą magazyny, i stamtąd znów wysłał, na wszystkie szlaki, po 300 lub 400 ludzi, aby się dowiedzieć coś stanowczego o obrotach nieprzyjacielskich. Tu już, jak również w całym przebiegu kampanii, przywódzcy tych oddziałów okazali widocznie nieznajomość wojny, brak doświadczenia i przezorności. Prowadzili oddziały tak niedołężnie, że zwinni i przemyślni kozacy wszystkie prawie rozproszyli lub pochwytali. Porażki na samym wstępie zatrwożyły i zraziły całe wojsko, dotychczas pełne odwagi i najlepszej otuchy. Ks. Józef cofnął się do Lubaru, gdzie mógłby się trzymać, gdyby Michał X. Lubomirski, zostawiony w Zasławiu, przyszedł mu był z pomocą. Lecz Lubomirski zawiódł, a tu nieprzyjaciel z przeważną siłą nadchodził. Ks. Józef znów się musiał cofnąć. Starcie nastąpiło na grobli Boruszkowieckiej, którego wynikiem była dotkliwa porażka armii koronnej, „bo hufce nasze poplątały się z taborem“.

Wobec niepowodzeń zapał wojska ostygł, duch upadał. Żołnierz, utrudzony nieustannym marszem, przytem niezaprawny do znojów wojennych, zaczął porzucać chorągwie swoje. W takim stanie wojsko przyciągnęło do Połonnego, gdzie się znajdowały magazyny koronne i gdzie Sierakowski, pułkownik inżynierów, na gwałt wzmacniał wały i baszty twierdzy. Umocnienia wszakże nie mogły wystarczyć na długą obronę; przytem pułki bezładnie tłoczyły się do miasta, a na domiar nieszczęścia, w samem mieście wszczął się pożar. Dzięki sprężystym rozkazom Kościuszki, pożar stłumiono, porządek w wojsku wrócił, ale magazyny zgorzały“.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 9 grudnia.

Stosownie do wyrażonego na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej przez kilkudziesięciu radnych żądania, zwołał prezydent na poniedziałek wieczór nadzwyczajne jawne posiedzenie Rady miejskiej, poświęcone wyłącznie sprawie głośnej defraudacyi śp. Leona Dziubińskiego w magistracie lwowskim. Odbyło się ono wobec niebywale licznego kompletu radnych i przy szczelnie zapełnionych żądną sensacyi publicznością galeryach, a zaczęło się referatem radzcy magistratu p. H o b g a r s k i e g o, szefa tego departamentu w którym właśnie popełniona została defraudacya.

Wedle przedstawionego przez referenta stanu rzeczy, Dziubiński zajęty był w departamencie IX jako sekretarz od końca r. 1902 i sprawował się tak że nic mu karygodnego nie można było zarzucić. Przeważną część oszukańczych swoich malwersacyi popełnił Dziubiński w czasie, gdy szef jego bawił z powodu słabości na paromiesięcznym urlopie, a mianowicie w okresie od maja do połowy sierpnia br., stwierdzonem jednak zostało, że dopuszczał on się ich już przedtem.

Na ślad tych malwersacyi wpadł radzca Hobgarski w pierwszych dniach października br., a to dzięki następującemu wypadkowi: Oto zarządzca cmentarza Łyczakowskiego zawiadomił go, że z polecenia Dziubińskiego zezwolił na ustawienie na cmentarzu czterech grobowców i jednego pomnika i że — wedle zape-

wnienia Dziubińskiego — miał natychmiast otrzymać osobne rozporządzenie pisemne w tej mierze z magistratu, ale, pomimo upływu dość długiego terminu, rozporządzenia tego nie dostał. Ponieważ rozchodziło się w tym wypadku o dość znaczną kwotę, bo o 1360 koron, należnych gminie za ustawienie na cmentarzu wspomnianych grobowców i pomnika, przeto radzca Hobgarski zajął się tą sprawą i w rezultacie skonstatował, że osoby interesowane opłaty przepisane uiściły i że pokwitowania z ich odbioru podpisane były przez Dziubińskiego. Zawezwany do wytłómaczenia się, Dziubiński przyznał się, że istotnie takie a takie polecenie na własną rękę wydał, ale zarazem oświadczył, że uczynił to nie w żadnej złej myśli, lecz jedynie dla wygodzenia owym osobom interesowanym, które zna osobiście i które prosiły go, by mogły przypadające na nie opłaty za plac na cmentarzu uiścić w kilku ratach. Ostatecznie skończyło się na tem, że Dziubiński owe pobrane przez siebie i pokwitowane 1360 koron w ciągu kilku dni zwrócił, a radzca Hobgarski poprzestał jedynie na skarceniu Dziubińskiego, zresztą zaś żadnego innego użytku z tego jego postępku nie zrobił.

Tymczasem po pewnym czasie wyszło na jaw inne jeszcze nadużycie Dziubińskiego, a mianowicie pokazało się, że pobrał on dwa razy od zboru izraelickiego opłaty za rzeźnię rytualną i pieniądze zatrzymał dla siebie. Jedną z tych opłat w kwocie 2350 koron pobrał Dziubiński dnia 28 listopada r. 1902, drugą zaś w kwocie 1250 koron dnia 1 kwietnia r. b.

Wobec niezbitych dowodów winy Dziubińskiego, radzca Hobgarski, po przeprowadzeniu dochodzeń, zawiadomił pisemnie prezydyum o przywłaszczeniu sobie przez Dziubińskiego dwóch kwot powyższych. Stało się to 26 października r. b., a na drugi dzień potem Dziubiński już się w biurze nie pokazał, zawiadomiwszy poprzednio swego szefa, że jest chory.

Dochodzenia prowadziły się tymczasem dalej i z nich to okazało się, że Dziubiński popełniał między innemi także malwersacye z wadyami, składanemi przez strony interesowane w rozmaitych sprawach w departamencie IX. Brał on mianowicie od stron wadya, odbiór ich potwierdzał, ale bądź całkiem ich do ksiąg odnośnych nie zapisywał, bądź też wpisywał mylnie, w cyfrach sfingowanych. Wadya te składane były przeważnie w książeczkach oszczędnościowych i opiewały nieraz na bardzo pokaźne kwoty, które Dziubiński następnie z kasy podnosił i sobie przywłaszczał. Całych kwot jednak, na tych książeczkach uwidocznionych, Dziubiński nigdy nie wybierał, ale, mając widocznie jakiś cel w tem, zostawiał zawsze jakąś, choćby najdrobniejszą kwotę na książeczkach wkładkowych. Na książeczkę np. na 1000 kor. podjął on 999 kor., na inną, opiewającą na 1200 kor., podjął tylko 1000 kor., a resztę zostawił, i t. p. Inne wadya, składane w gotówce, zatrzymywał Dziubiński dla siebie w całości, jak np. wadyum lwowskiego Biura handlowego na dostawę węgla w kwocie 948 kor. Niektóre znowu wadya lub kaucye, złożone w papierach wartościowych, Dziubiński zastawiał.

Ponieważ z powodu braku licznych aktów, schowanych — jak się później pokazało — przez Dziubińskiego, nie można było ani prowadzić dalszych dochodzeń, ani i ustalić wysokości zdefraudowanych kwot, przeto radzca Hobgarski wyznaczył Dziubińskiemu listownie termin do porozumienia się z nim i udzielenia wyjaśnień. Dziubiński usłuchał wezwania i przybywszy do radzcy Hobgarskiego do mieszkania, przyznał się przed nim do popełnionych nadużyć, podał wysokość zdefraudowanych przez siebie pieniędzy na około 6000 kor. i oświadczył, że krewni jego wszelkie straty z tego powodu powstałe pokryją.

Na drugi dzień po swojej bytności u radzcy Hobgarskiego przysłał Dziubiński klucz od swego biurka. Po otworzeniu go znaleziono w szufladach rozmaite akta i kwity, między innymi także fascykuł aktów, dowodzący, że Dziubiński pobrał od „Domu dla ziemian“ 3.600 kor. tytułem należytości za krew z rzeźni miejskiej i pieniądze te sobie przywłaszczył. Skonstatowano nadto jeszcze szereg innych nadużyć, a ostateczne ich zestawienie wykazało, że w departamencie IX popełnił Dziubiński defraudacyę na ogólną sumę 19.454 kor. 72 hal. Na pokrycie tej straty złożył jeden z członków rodziny Dziubińskiego w toku śledztwa dyscyplinarnego papiery wartościowe na kwotę 5993 kor. 93 hal. Pieniędzy tych użyto na wykupno pozastawianych przez Dziubińskiego papierów wartościowych, oraz uzupełnienie nadebranych przez niego książeczek oszczędnościowych. Wogóle chciano w pierwszym rzędzie pokryć straty prywatne, ale złożone przez owego członka rodziny Dziubińskiego pieniądze nie wystarczyły na to, skutkiem czego Rada miejska na poufnem posiedzeniu z 12 listopada rb. uchwaliła na pokrycie reszty najpilniejszych pretensyi prywatnych kredyt w wysokości 3.000 kor. Ogółem więc użyto dotąd na umorzenie defraudacyi 8.993 kor. 93 hal., pozostaje więc jeszcze do pokrycia reszta w kwocie przeszło 10.000 kor. W kwocie tej mieszczą się: należytość za krew od „Domu dla ziemian“ 3.600 kor., opłaty za rzeźnię rytualną 5.000 kor., wadyum Biura handlowego 948 kor. i pobrana przez Dziubińskiego od kierownika rzeźni miejskiej p. Krzyształowicza kwota 936 kor.

Po referacie radzcy Hobgarskiego zabrał głos prezydent dr. Małachowski w celu uzupełnienia przedstawionego przez referenta stanu rzeczy niektóremi szczegółami z poprzedniej działalności Dziubińskiego w prezydyum i w tych departamentach, w których był zajęty przed przydzieleniem go do departamentu IX-go.

Dziubiński wstąpił do magistratu w kwietniu r. 1887, a więc przed laty 16, i dzięki wybitnym zdolnościom, awansował bardzo szybko. Zajęty on był kolejno w departamentach: ekonomicznym, przemysłowym, a wreszcie przydzielono go jako sekretarza do prezydyum. Tutaj zachowywał się zrazu Dziubiński nienagannie i ku zupełnemu zadowoleniu swoich przełożonych, ale powoli zaczął się zaniedbywać, a wreszcie zupełnie prawie w pracy ustał i pomimo ciągłych upomnień, zaniedbał się w swoich obowiązkach tak, że prezydent przeniósł go w styczniu r. 1901 z prezydyum do departamentu szkolnego.

Już na stanowisku sekretarza prezydyalnego zachował się Dziubiński w jednej sprawie bardzo podejrzanie. Gdy mianowicie zaprowadzono w magistracie regulacyę płac urzędniczych, Dziubiński otrzymał polecenie wygotowania nowych dekretów nominacyjnych i ostemplowania ich. Na ten cel otrzymał on z kasy miejskiej dość znaczną gotówkę i widocznie użył jej na swoje potrzeby, bo przez długi czas zwlekał z ostemplowaniem dekretów, i dopiero na kategoryczne upomnienie prezydenta, przedłożył mu, po upływie paru miesięcy, zupełnie już wygotowane i ostemplowane dekrety do podpisu. Jak jednak prezydent skonstatował, pomiędzy dekretami tymi znajdowały się dwa nadliczbowe, podsunięte najprawdopodobniej rozmyślnie.

Wkrótce potem wykryła komisya lustracyjna jedno małe nadużycie, popełnione przez Dziubińskiego już w departamencie szkolnym, do którego przeszedł z prezydyum. Skonstatowano mianowicie brak kilkuset koron, które jednak Dziubiński natychmiast zwrócił, skutkiem czego nie zrobiono z tej nieprawidłowości jego żadnego użytku. W parę jednak nieledwie dni później wyszło znowu na jaw inne nadużycie Dziubińskiego. Oto zatrzymał on dla siebie złożony na jego ręce przez pewną osobę prywatną na rzecz pewnej szkoły dar w kwocie 154 kor. I tym razem Dziubiński kwotę tę natychmiast zwrócił, a tłómaczył się ze swego kroku tem, że stało się to „przez pomyłkę“. I to także przekroczenie uszło mu bezkarnie. Zgubiły go dopiero sprawki jego w departamencie IX.

W dalszym ciągu swoich wywodów podał prezydent, że powziął podejrzenie, iż niektórzy funkcyonaryusze magistratu wiedzieli o nieprawidłowościach, popełnianych przez Dziubińskiego, ale ani razu nie zawiadomili o tem swojej władzy. Sprawę tę ma zbadać ostatecznie komisya dyscyplinarna, a gdy ukończy ona swoje czynności, prezydent zda Radzie sprawę z wyniku jej dochodzeń.

Następnie omawiał prezydent wadliwość ustroju administracyjnego gminy m. Lwowa i wskazał na potrzebę gruntownej reformy organizacyi, oraz potrzebę pomnożenia i należytego zorganizowania gminnych organów nadzorczych i kontrolnych. Dopóki reforma w tym względzie nie nastąpi, dopóty o zapobieżeniu nadużyciom niesumiennych funkcyonaryuszy gminnych nawet mowy być nie może. Wobec tego należy tylko wyrazić jak najgorętszą prośbę pod adresem komisyi organizacyjnej, aby jak najrychlej ukończyła swoje prace i rezultat ich przedłożyła jak najrychlej Radzie miejskiej pod debatę.

Zawiadomił wreszcie prezydent Rady, że wydał w ostatnich dniach okólnik do urzędników miejskich z zarządzeniem, aby wszelkie pieniądze lub walory, nadsyłane z jakiegokolwiek tytułu do magistratu, składane były wprost do kasy miejskiej. Okólnik postanawia ponadto, że pokwitowania z odbioru wszelkich pieniędzy może wydawać jedynie kasa miejska, wobec czego wszelkie pokwitowania, wystawiane przez funkcyonaryuszy gminnych, nie mają odtąd żadnego znaczenia.

P. Getritz wystąpił z kolei z wnioskiem, aby wybrać z łona Rady osobną komisyę dla zbadania winy i ewentualnej odpowiedzialności władz magistrackich w sprawie defraudacyi Dziubińskiego i dopiero na podstawie referatu tej komisyi i z dowodami w ręku dalej nad tą sprawą obradować.

Inny wniosek postawił dr. Lisiewicz. Oto domagał się on, aby Rada oddała całą sprawę do zbadania dawnej komisyi lustracyjnej i poleciła jej skonstatowanie faktu, kogo pociągnąć należy do odpowiedzialności za wynikłe z defraudacyi straty tak materyalne, jak i moralne.

Dyskusya nad sprawą Dziubińskiego trwała do północy blisko, a nicią jej przewodnią były utyskiwania na złą manipulacyę rachunkową w magistracie, brak należytej kontroli, a także trudności w jej sprawowaniu, wogóle na mnóstwo wad i braków w ustroju administracyjnym naszego miasta.

Podniosły się także głosy (dr. Dziwiński), że należałoby pociągnąć do odpowiedzialności prezydenta, gdyż faktem jest, iż wiedział on o niektórych nadużyciach Dziubińskiego, a mimo to go nie zasuspendował. Liczni znowu mówcy użalali się słusznie na to, że przerwano czynności komisyi lustracyjnej, która w najlepszym zamiarze chciała wyświetlić stosunki wewnętrzne w zarządzie gminy, a spotkała się w zamian za to z zarzutami, że kompromituje miasto itp. Teraz błąd popełniony należy koniecznie naprawić i powierzyć komisyi lustracyjnej dalszy tok czynności.

Ostatecznie, po licznych przemówieniach, przystąpiono do imiennego głosowania nad wnioskiem p. Getritza o wybranie z łona Rady osobnej komisyi dla zbadania sprawy odpowiedzialności władz magistrackich za nadużycia Dziubińskiego — i wniosek ten czterdziestu głosami przeciw dziewiętnastu uchwalono.

Do komisyi tej wybrano pp. d-ra Maryańskiego, d-ra Rutowskiego, prof. Gryzieckiego, Dzikowskiego, Majerskiego, Lewickiego, Misińskiego, d-ra Aszkenazego i prof. Ciesielskiego.

Głosowano następnie nad wnioskiem d-ra Lisiewicza o oddanie całej sprawy do zbadania dawnej komisyi lustracyjnej, ale wniosek ten upadł. Głosowało za nim tylko 13 radnych.

Fabryka wagonów w Sanoku.

Po okresie przesilenia, jakie przeszło niedawno to wielkie przedsiębiorstwo fabryczne, którem cały kraj żywo się interesuje, wchodzi ono na drogę pomyślnego rozwoju. Przedłożone onegdaj zgromadzeniu akcyonaryuszy sprawozdanie z czynności w roku ubiegłym jest zupełnie zadowalniające, wykazuje bowiem nietylko dosyć pokaźny zysk, umożliwiający wypłatę 4 procentowej dywidendy i zasilenie funduszu rezerwowego, ale nadto pozwala żywić nadzieję, że przyszły rok będzie dla przedsiębiorstwa jeszcze lepszy, gdyż ma ono bardzo dużo zamówień, które powinny wpłynąć korzystnie na przyszłoroczny bilans.

W sprawozdaniu swem za rok ubiegły przedstawia rada zawiadowcza stan przedsiębiorstwa w sposób następujący: Rok ten rozpoczęła fabryka, mając otwartych zamówień zaledwie na 696.921 kor. tak, że w miesiącach zimowych była prawie zupełnie bezczynna, wszelako dzięki zabiegom rady zawiadowczej i zarządu, popartym przez Koło polskie w Wiedniu, oraz przez Wydział krajowy, Namiestnictwo, Dyrekcye kolejowe i inne władze w kraju, udało się następnie uzyskać tak wiele robót, że z końcem roku sprawozdawczego wynosiła wartość fabrykacyi 2,907.590 kor.

Poparciu Koła polskiego i władz krajowych ma też fabryka sanocka do zawdzięczenia, że zamykając rachunki roku ubiegłego, przenosi na rok 1903/4 otwartych zamówień za przeszło 2 miliony koron.

Czysty zysk za rok ubiegły po odtrąceniu amortyzacyi (115.385 kor.) i odpisu (21.155 kor.) wynosi 74.730 koron 50 h. Rada zawiadowcza zaproponowała rozdzielić go w sposób następujący: 5% do funduszu rezerwowego, tj. 3736 koron, na wypłatę 4% we dywidendy od akcyi 62.240 kor., a resztę 8.753 kor. przenieść na rachunek roku następnego

Zgromadzenie, w którem wzięło udział 22 akcyonaryuszy, a któremu przewodniczył dr. Zgórski, przyjęło te wnioski, poczem dokonało wyboru trzech członków rady zawiadowczej w miejsce ustępujących pp. Maurycego Jonasza, Andrzeja Romaszkana i Tadeusza Zadurowicza. Wybrani zostali pp. Andrzej Romaszkan (ponownie) i Marcel Paneth, a trzeciego kooptować będzie rada zawiadowcza.

W końcu dyrektor fabryki p. Misiągiewicz udzielał niektórych wyjaśnień natury komercyalno-technicznej, a mianowicie przedstawił, jak przykra konkurencya panuje w łonie kartelu żelaznego i że ta tylko okoliczność uniemożliwia wymiar wyższego zysku, pomimo tej konkurencyi jednak działalność fabryki z każdym dniem wzrasta, zaś przewodniczący dr. Zgórski wyraził szczerą wdzięczność Kołu polskiemu za poparcie, jakiego użycza na każdym kroku przedsiębiorstwu.

Wielka uroczystość w Czerniowcach.

W poniedziałek, dnia 14 bm., odbędzie się w Czerniowcach niezwykła, a na wielkie i wspaniałe rozmiary zakreślona uroczystość narodowa polska.

Za inicyatywą istniejącego tam stowarzyszenia polskich akademików „Ognisko“, a na fundusz założenia w stolicy Bukowiny bursy dla ubogiej dziatwy polskiej, — komitet tamtejszych Polaków, z profesorem wszechnicy drem Alfredem Halbanem na czele, udał się do kół literackich i artystycznych we Lwowie z prośbą o pomoc w urządzeniu obchodu rocznicy A. Mickiewicza.

Przedewszystkiem z tą pomocą pośpieszył dyrektor teatru, p. Pawlikowski, który zezwolił na to, ażeby artyści jego sceny odegrali piękny utwór Jana Łady, p. t.: „Jak liście z drzew strącone...“ Prolog do tego dzieła napisał redaktor K. Kołakowski i sam go wygłosi.

Przyszła również z pomocą sympatyczna śpiewaczka naszej sceny, pani Gembarzewska, tenor, p. Malawski, a nawet bawiąca na koncertach w Filharmonii młodziutka, a znakomita wirtuozka, Węgierka, panna Stefania Geyer, którą krytycy nasi stawiają wyżej od Kubelika. Akompaniament objął profesor Neuhauser.

Wspaniała wycieczka artystyczna na kresy wywołała formalny zapał nietylko na całej Bukowinie, ale także na sąsiedniem Pokuciu. Jak donoszą, wszystkie prawie karty wstępu do ogromnej sali muzycznej zostały rozchwytane. Komitet zarezerwował tylko miejsca dla gości lwowskich, których bardzo wiele wybiera się na Bukowinę. Polacy czerniowieccy przygotowują owacyjne przyjęcie dla rodaków z Ojczyzny. Dzienniki lwowskie wysyłają swych sprawozdawców. Będzie to uroczystość piękna i dla Polaków bukowińskich wielkiego znaczenia.

KRONIKA.

Lwów 9 grudnia.

JE. x. arcybiskup Bilczewski dokonał w dniu wczorajszym popołudniu uroczystego poświęcenia skromnej siedziby Towarzystwa pracownic konfekcyi damskiej im. św. Józefa.

Powitany chóralnym śpiewem pracownic igły i przemową jednej z tych szwaczek, przystąpił X. Arcypasterz w infułę przyodziany i z pastorałem w dłoni do czynności religijnej. Z kilkuset piersi zabrzmiała teraz znana, rzewna pieśń „Serdeczna Matko,“ zaczem dostojny Celebrans zabrał głos i w podniosłych, iście pasterską miłością przepojonych słowach oddał łaskawie uznanie swoje zbożnym pracownicom, pokrzepił je na duchu, umocnił w wierze, przyrzekając na przyszłość też nie wypuszczać ich z ojcowskiej pamięci.

Ze strony wydziału Towarzystwa witała X. arcypasterza niestrudzona i zasłużona już wielce prezydentka Stowarzyszenia p. Aniela Szawłowska, stan zaś dotychczasowy instytucyi przedstawiła czynna i zabiegliwa jego sekretarka p. Marya Smarzewska.

Towarzystwo, acz założone dopiero w marcu b. r., liczy 400 członków, pośredniczy w uzyskaniu pracy, ma swoje biuro wywiadowcze, swoją kasę oszczędnościową i pożyczkową, wypożyczalnię książek, zapewnia bezpłatną pomoc prawną i lekarską, utrzymuje kursa kroju i wieczorne kursa przemysłowe, prowadzi naukę śpiewu choralnego, urządza co niedzielę odczyty (pp. Antonina Machczyńska, Wiktorya Niedziałkowska i i.), wreszcie założyło schronisko, w którem dotąd znajduje pomieszczenie 14 pracownic. Niezmordowanym kuratorem stowarzyszenia jest O. Sopuch T. J. „dobry duch tego domu“, jak się wyraził X. Arcypasterz.

W poważnym akcie wczorajszym uczestniczyły też nie szczędzące swej pracy i trudów panie wydziałowe: Emilia hr. Dembińska, Róża Łukasiewiczowa, Helena Czapelska i Marya br. Brunicka.

Żegnany gromkim, wdzięcznym okrzykiem: „niech żyje!“ opuszczał X. Arcybiskup mury Stowarzyszenia ku wielkiem zbudowaniu tłumów gromadzących się na ulicy przed przybytkiem „maluczkich“.

Odznaczenia. Za wybitną działalność w akcyi ratunkowej podczas powodzi w lecie b. r. nadał Cesarz wojskowy krzyż zasługi podpułkownikowi Wiktorowi Haflarowi (16 batalionu strzelców), majorom Ferdynandowi Richterowi (54 pp.) i Janowi Walterowi (9 bat. pion.), a polecił wyrazić najwyższe swe uznanie z tegoż powodu podpułk. Herm. bar. Fiedlerowi, majorowi Franciszkowi Reschowi, kapitanowi Karolowi Stachly'emu i porucznikowi Franciszkowi Kustinusowi, Franciszkowi Nalkowi i Mikołajowi Bodorowi (wszyscy z 1 pp.), kapitanom Janowi Turczykowi i Wiktorowi Klobasie i nadporucznikowi Józefowi Nemoisthowi (z 93 pp.). kapit. Karolowi Kobe i nadpor. Rud. Schimannowi (16 bat. strzelców), rotmistrzowi Ludw. Grinnowi v. Szepes Etelvar i nadpor. Ad. Kesslerowi (12 p. dragon-), nadpor. Ad. Kirschowi (3 p. drag.), kap. Rysz. bar. v. Fries'owi i por. Rysz. Maderowi (1 bat. pion.), nadpor. Karolowi Scholzowi, por. Ferd. Urbankowi i Aleks. Kuhnowi (9 bat. pion.) i nadpor. Pawłowi Klobowi (13 bat. pion.) Prócz tego nadał Cesarz z okazyi zasług przy powodzi kilku podoficerom i żołnierzom krzyże zasługi złote i srebrne.

Z okazyi pożaru w Złoczowie dnia 17 września br. polecił Cesarz wyrazić najwyższe uznanie: kap. Janowi Maksymowiczowi, nadpor. Herm. Kubiczkowi i Henrykowi Fügnerowi (80 pp.), a nadał srebrny krzyż zasługi z koroną feldfeblom: Teodorowi Mielniczukowi i Josslowi Margulesowi, zaś srebrny krzyż zasługi podoficerowi rachunkowemu Justynowi Łotockiemu, kapralom Bron. Karolinieniemu i Kazim. Tomaszewskiemu, oraz słudze oficerskiemu Mich. Szemczyszynowi (wszyscy 6 z 80 pp.) Dalej nadał Cesarz z powodu zasług przy pożarze w Złoczowie: srebrny krzyż zasługi z koroną plutonowemu Andrzejowi Firmanowi i kapralowi Bron. Zagórskiemu, a srebrny krzyż zasługi podoficerowi rach. Bron. Trojnaszkiemu, plut. Konst. Moszukowi, kapralowi P. Okolisie (35 p. obrony kraj.)

Święto kupców. Wczoraj, jako w dzień Niepokalanego poczęcia N. P. Maryi, patronki kupiectwa lwowskiego, odbyło się w katedrze solenne nabożeństwo, na którem zgromadzili się wszyscy chrześcijańscy kupcy i ich pomocnicy, jużto w strojach narodowych, jużto we frakach Nabożeństwo odprawił X. arcybiskup Bilczewski, który też wygłosił podniosłe okolicznościowe kazanie.

Po nabożeństwie odbyła się w „Stowarzyszeniu kupców i młodzieży handlowej“ uroczystość poświęczenia berła kupieckiego. Wprawdzie Stowarzyszenie posiada berło ofiarowane mu w r. 1678 przez kupca Issakowicza i żonę jego Wyszonkę, berła tego jednak, przechowanego w archiwum miejskiem, może Stowarzyszenie używać tylko dwa razy do roku, t. j. w dzień Bożego Ciała i w święto Niepokalanego Poczęcia. Wobec tego Stowarzyszenie postanowiło sprawić sobie drugie berło, któreby służyło i na inne uroczystości. Jest ono w stylu gotyckim, wykonane według projektu architekty Alfreda Kamienobrodzkiego przez p. Wilhelma Sknurzyla, składa się z laski hebanowej, zakończonej misterną różą. Nad różą wznosi się kula, a na niej wykuta z bryły złota postać Matki Boskiej. Berło to pokryte jest licznymi napisami. Między innemi wyryta jest na berle nazwa Stowarzyszenia z datami: 14 grudnia 1673 (data założenia Stowarzyszenia) — 8 grudnia 1903.

Poświęcenia berła dokonał X. arcybiskup Bilczewski, a po przemówieniu jego rozpoczęło się wbijanie gwoździ w liczbie 180. Pierwszy gwóźdź wbił X. arcybiskup Bilczewski, dalej namiestnik hr. Potocki, marszałek hr. Badeni, prezydent z wiceprezydentami i kilkoma radnymi, potem Banki, Stowarzyszenia i t. d. Po wbiciu gwoździ wręczył X. arcybiskup berło p. Markiewiczowi, prezesowi „Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej“, ten zaś po stosownej przysiędze na wierność Kościołowi — wręczył je przedstawicielowi młodzieży handlowej, seniorowi Piątkowskiemu, który zapewnił, że młodzież porzuci to berło, gdyby ono nie służyło na korzyść Kościoła i Ojczyzny. Na tem skończyła się ta podniosła i piękna uroczystość.

Kartel żelazny pozwala sobie na coraz większe teroryzowanie konsumentów. Oparty o wysokie cło ochronne, który uniemożliwia wszelki import z zagranicy, dyktuje zupełnie samowolnie ceny i zmusza cały szereg bardzo ważnych gałęzi produkcyi do płacenia sobie nader wysokiego i niczem nieuzasadnionego haraczu. Obecnie, jak nam donoszą, podniesione zostały znowu ceny żelaza. Tak np. cena blachy rezerwoarowej podniesioną została do 22 koron za 1 ctm. paritas Ostrawa Morawska. Odpowiedniej zwyżce uległy także ceny innych gatunków żelaza. Że zarządzenie to kartelu ma na celu wyłącznie wyzysk targu wewnętrznego, świadczy fakt, że na eksport ofiarują te same gwarectwa to samo żelazo o 8 koron taniej na centnarze metrycznym. Monopoliczne stanowisko kartelu, możliwe jedynie przy obowiązującem wysokiem cle ochronnem, odbija się w pierwszym rzędzie niekorzystnie na naszej produkcyi, która zmuszoną jest płacić drożej za surowiec i z tego powodu nie może odpowiednio konkurować z wyrobami obcymi. Kwestyą tą zająć się powinna ankieta w sprawie traktatów handlowych, którą stosownie do uchwały sejmowej zwołać ma Wydział krajowy. Wobec zwiększonej akcyi na polu przemysłu, każdy krok, który utrudnia nam walkę o ekonomiczne odrodzenie, spotkać się powinien z energicznym protestem ze strony kraju. Tembardziej uzasadnionem jest energiczne wystąpienie przeciwko kartelowi żelaznemu, który od szeregu lat jest złym duchem naszej produkcyi i wyzyskuje swoje monopoliczne stanowisko w sposób bezwzględny i nie liczący się z niczem.

Jubileusz Łyseńki, najwybitniejszego kompozytora ruskiego, obchodzili Rusini przez dwa dni w sposób bardzo uroczysty. Jak już donieśliśmy, Łyseńko przybył na tę uroczystość z Kijowa. Zjechało się też mnóstwo osób z inteligencyi i duchowieństwa ruskiego z prowincyi, oraz przybyły prawie wszystkie prowincyonalne ruskie Towarzystwa śpiewackie, tak, iż chór mieszany, jaki te Towarzystwa utworzyły, liczył przeszło 500 osób. W poniedziałek popołudniu odbyła się w sali Filharmonii t. zw. „Akademia“; prof. Wachnianin podnosił zasługi jubilata około rozwoju pieśni ludowej ruskiej, poczem przeróżne deputacye wręczały p. Łyseńce dary, dyplomy itd. Wieczorem tego dnia odbył się koncert w Filharmonii, złożony wyłącznie z utworów jubilata. Sala była przepełniona; bardzo wiele panien, między temi prawie wszystkie, które brały udział w śpiewie chóralnym, były w ruskich strojach narodowych, co sprawiało widok bardzo powabny. Nastrój panował nader ożywiony, po każdym utworze rozlegały się frenetyczne oklaski i wołania „Sławno“, a dosięgły kulminacyjnego punktu, gdy jubilat zasiadł do fortepianu. Po tym numerze programu odbyła się owacya z krótkiemi przemówieniami, wręczono jubilatowi mnóstwo wieńców i zasypano go bukiecikami.

Wykonano kantatę na sola i chóry, wyjątek z opery „Rizdwiana Nicz“, dumkę na orkiestrę, utwór o nastroju żałobnym na cześć Szewczenki, na solo tenorowe i chór, liczne pieśni ludowe, jak „Oj, bre more, bre“, „Oj, letiła gorlica“, „Oj szczoż bo te za woron“, „Oj, i poły try krynyczenki“ i inne, a w końcu oratoryum „Raduj sia nywo“. Przeważnie jest to muzyka o charakterze wybitnie etnograficznym, wyższy polot ukazuje się w ustępie końcowym kantaty na cześć Kotlarewskiego i w niektórych częściach oratoryum. Najgorętszy jednak poklask zyskały niektóre pieśni zręcznie bardzo ułożone, tak, że musiano je powtórzyć. Z solistów najbardziej oklaskiwano p. Łopatyńską, artystkę opery lwowskiej, jak wiadomo, obdarzoną bardzo pięknym głosem.

Utwór fortepianowy, odegrany przez p. Łyseńkę, zbliżony jest do stylu wirtuozowskich utworów Liszta, tylko, że jest mniej od nich barwny. Jubilat okazał się bardzo dobrym pianistą.

Koncert przeciągnął się do godz. kwadrans na 12. Z powodu, że sala była wysprzedana, a wiele osób nie mogło już dostać biletów na ten koncert, powtórzono go wczoraj popołudniu. I wczoraj sala Filharmonii była pełna, i ponowiły się owacye. W obu dniach po koncercie odbyły się bankiety na cześć Jubilata.

Urządzenie dworca lwowskiego. Roboty około urządzenia wewnętrznego nowo zbudowanego dworca kolejowego we Lwowie zostały prawie w całości oddane stolarskim i tapicerskim firmom krajowym pomimo tego, że nie brakło poważnych obcych kompetentów. Tutaj, jak wogóle przy wszystkich dostawach tegorocznych, z uznaniem podnieść należy obywatelską działalność radzcy dworu p. Wierzbickiego, który nietylko nie stawia naszym przemysłowcom trudności, lecz owszem dokłada wszelkich starań, celem poparcia przemysłu krajowego, narażonego na ciężką, a częstokroć nielojalną konkurencyę ze strony obcych producentów. Jak się dowiadujemy, ma być poczekalnia III klasy urządzona w stylu zakopańskim.

Z państwowej rady kolejowej. Na tegoroczną sesyi Rady kolejowej w Wiedniu postawił delegat krajowego Towarzystwa naftowego prof. R. Załoziecki szereg wniosków, przyjętych następnie jednogłośnie, które dla naszego przemysłu naftowego mają niepoślednie znaczenie.

Przedewszystkiem poruszył p. Załoziecki w formie wniosku nagłego zamierzone przez prywatne koleje taryfowego związku czesko-morawsko-galicyjskiego podwyższenia taryf dla transportów nafty w obrocie wewnętrznym i wystosował wezwanie do rządu, ażeby ministerstwo kolejowe wywarło na zarządy kolei prywatnych cały swój wpływ celem usunięcia grożącego przemysłowi naftowemu niebezpieczeństwa, wynikającego z podwyższenia obowiązujących obecnie taryf przewozowych. Zarówno bardzo życzliwe dla sprawy oświadczenie reprezentanta ministerstwa kolejowego p. szefa sekcyi Liharzika, jako też ogólne poparcie, jakie ten wniosek spotkał w państwowej radzie kolejowej, pozwalają oddawać się nadziei, że sprawa ta zostanie pomyślnie załatwioną.

Oprócz tego uchwaliła Rada kolejowa dalsze wnioski, jak przyznanie w pewnych warunkach zniżonych taryf eksportowych dla parafiny do granicznych stacyj austryacko-rosyjskich i do Tryestu, rozszerzenie dworca w Borysławiu, wstawienie jeszcze jednego pociągu na linii lokalnej Drohobycz-Borysław z dogodnym czasem odjazdu i wreszcie bardzo ważną sprawę zwrotu pobranych przez kolej państwową opłat tak zwanych: Laufmieten, Zeitmieten und Wagenstandsgelder, za prywatne wagony cysternowe od kolei prywatnych. Wniosek ten stawiał jeszcze przed 4 laty z ramienia lwowskiej izby handlowej i przemysłowej p. Gubrynowicz; dotąd wszakże mimo przychylnego traktowania nie znalazł on korzystnego załatwienia.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We środę dnia 9 bm. Prof. T. Pini: „Współczesna powieść polska“. Zakład chemiczny Uniw. Długosza 6. Początek o godz. 5. — L. Popławski i H. Ottawowa: „Ludwig van Beethoven“. Część I. (Wykłady objaśniane przy pomocy fortepianu). Zakład fizyczny Uniw. Długosza 8. Początek o godz. $6^1/_2$. — Asyst. Uniw. Dr. S. Opolski: „Chemia naszych pokarmów (z demonstracyami). Zakład chemiczny Uniw. Długosza 6. Początek o godz. $7^1/_2$.

Wylewy. W ostatnich paru dniach ulewne deszcze padały w Karyntyi, Istryi, Krainie, w południowych Węgrzech, w Serbii, Bośnii i Hercegowinie. Owóż dzisiaj nadchodzi wiadomość, że wszystkie rzeki w tych krajach wylały i poczyniły ogromne spustoszenia. Zasiewy ozime mają być zupełnie zniszczone.

Mianowanie. Minister handlu zamianował zarządcę pocztowego Mikołaja Henryka Maksymowicza starszym zarządcą poczt. w Rzeszowie.

Tow. pedagogiczne w Krakowie odbyło wczoraj zgromadzenie, na którem wybrało prezesem prof. dra Ulanowskiego, a jego zastępcą inspektora Józefa Spisa.

Aresztowanie. Podpułkownik - audytor Zygmunt Hekajło, który narobiwszy długów znikł przed kilku miesiącami ze Lwowa, został, na rekwizycyę policyi wiedeńskiej, za pośrednictwem poselstwa austro-węgierskiego w Rio de Janeiro, odstawiony parowcem „India“ do żandarmeryi w Fiume, skąd odesłano go do Wiednia.

Walne zgromadzenie Towarzystwa „Ligi dla ochrony czci“ zwołane na piątek 11 bm., nie odbędzie się w tym dniu, gdyż w ostatnich dniach wpłynęły liczne deklaracye przystąpienia, a przed ustaleniem spisu członków walne zgromadzenie byłoby przedwczesnem.

Aresztowanie defraudanta. W Stanisławowie aresztowano dyetaryusza dyrekcyi kolei państwowej Alfreda Smolkę pod zarzutem fałszowania pensyjnych książeczek wdów po urzędnikach kolejowych i pobierania za nie pensyi. Szkoda wyrządzona w ten sposób skarbowi kolejowemu, wynosi około 1000 koron.

Rezygnacya. Dr. Janiszewski, lekarz stacyi klimatycznej w Zakopanem, zrzekł się tego stanowiska.

Wyrok. Rozprawa przeciw bandzie fałszerzy 500-rublowych banknotów, która się toczyła przez kilka dni w Warszawie, zakończyła się skazaniem zbrodniarzy na zesłanie do ciężkich robót od 8 do 10 lat

Sensacyjna ale kłamliwa pogłoska. Od kilku tygodni krążyła po Pradze kłamliwa pogłoska, że ks. Elżbieta Windischgraetz, córka hrabiny Lonyay, strzeliła do kamerdynera, który pilnował drzwi pokoju jej męża; w pokoju tym miała się znajdować kochanka księcia Ottona Windischgraetza, słynna z piękności aktorka p. Ziegler. Kamerdyner został lekko ranny i padł zemdlony na ziemię. Wówczas księżna wpadła do pokoju i strzeliła po raz drugi mierząc do aktorki, która odniosła ciężką ranę. Aktorkę ową miano odwieźć na klinikę chirurgiczną. Dziennik *Die Zeit* we wczorajszym popołudniowym numerze zaprzecza tej całej historyi i nazywa ową pogłoskę wyssaną z palca. Księżna Windischgraetz znajduje się w stanie błogosławionym.

Spór z Czechami o taryfę cukrową. Z powodu, że w poniedziałek popołudniu była u prezydenta ministrów deputacya Koła polskiego złożona z pp. Dawida Abrahamowicza, dra Głąbińskiego i dra Kolischera i przedłożyła żądanie podwyższenia taryfy kolejowej dla cukru importowanego do Galicyi, wyrażają *Nar. Listy* przekonanie, że akcya powyższa Koła zwraca się przeciw cukrowi morawskiemu i czeskiemu i oświadczają, że jakkolwiek Czesi usposobieni są nader sympatycznie względem podniesienia gospodarczego i przemysłowego Galicyi, to jednak muszą w danym wypadku wystąpić w obronie jednej z najważniejszych gałęzi swego własnego przemysłu.

Zofia Czaplińska, dawniej ulubienica Lwowa, przybyła do naszego miasta na gościnne występy w Teatrze ludowym. Pierwszy występ odbędzie się we czwartek, dany będzie „Dwór w Władkowicach Z. Przybylskiego.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 6. w poł. + 7. Bar. 766. Podnosi się. Pochmurno.

Dwie odpowiedzi na jedno pytanie.

Jakie jest podobieństwo między ukochaną kobietą a rękawiczką?

I-sza odpowiedź: To, że jedną i drugą nosi się na rękach.

II-ga odpowiedź: To, że jedną i drugą zmienia się często.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we środę po cenach zniżonych „Mieszczanie“. — We czwartek „Aida“ Verdiego. — W piątek „Safanduły“ Sardou. — W sobotę „Aida“. — W niedzielę popołudniu „Pan Choufleri przyjmuje,“ operetka 1 akcie. Nastąpi „Divertissement,“ balet w 1 akcie układu St. Sachsa. Zakończy „Dziesięć cór na wydaniu“; wieczorem „Skąpiec“ Moliera; rozpocznie „Jak liście z drzew strącone“ Jana Łady.

Teatr ludowy (ul. Zimorowicza 17). We czwartek „Dwór w Władkowicach" Przybylskiego (występ p. Czaplińskiej).

Filharmonia. Jutro we czwartek koncert młodziutkiej wiolinistki węgierskiej, której występy, dane w zeszłym tygodniu, zyskały jednogłośnie uznanie krytyki. W koncercie tym wystąpi także barytonista p. Nanke.

Colosseum w pasażu Hermanów. Od 1-go grudnia nowy program: Reneé Debanga z teatru „Olympia" w Paryżu, słynna przedstawicielka póz chromoplastycznych. Wally-Hosté, sensacyjna kombinacya akrobatyczna. 8 Fleurs d'Orange (Holandya w śpiewach i obrazach). 5 Trenellos gimnastycy i cały nowy sensacyjny program. Codziennie o 8 wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z opery.** Nadzieje pokładane w p. dyrektorze Chodakowskim nie zawiodły wcale. Przewidywano, że da nam sezon operowy bardzo zajmujący, i tak się też stało. Po „Walkiryi", która czarowała muzykalną publiczność Lwowa przez cały listopad, wystawił p. Chodakowski wczoraj „Aidę", a wystawił tak świetnie, że nie ustąpił scenom pierwszorzędnym. Wszystkie *ensamble* wypadły doskonale. Chóry trzymały się dzielnie, orkiestra była wyborną, wystawa prześliczną, solowe zaś partye bardzo interesujące, niektóre wznosząc się na wyżyny najwyższego artyzmu, inne zajmujące z tego zwłaszcza względu, że otwierają dalekie perspektywy dla młodych bardzo obiecujących talentów.

Partyę tytułową śpiewała panna Kurzówna, artystka wyrobiona, ruszająca się z wdziękiem i inteligencyą na scenie, umiejąca wyzyskać każdy korzystny dla siebie moment, posiadająca głos bardzo piękny i władająca nim umiejętnie. Jeżeli jej można cośkolwiek zarzucić, to chyba tylko to, że średnica jej trochę jest matową, ale kto wie, czy to nie jest następstwem tej emocyi, jaką artystka musiała odczuwać przy pierwszym swym występie przed obcą publicznością. Za to górny rejestr ma prześliczny.

Radamesem był p. Leliwa, młody tenor, przed rokiem jeszcze student uniwersytetu kijowskiego, od kilku miesięcy występujący w operze warszawskiej, a niebawem mający kreować rolę Rolanda w operze berlińskiej. Posiada on prześliczny głos tenorowy o barwie bohaterskiej, o skali rozległej i iście przedziwnym wolumenie. (B przychodzi mu w aryi „boska Aida" wziął wczoraj z największą łatwością). Głosu tego ma tak dużo, że nie oszczędza go wcale, lecz pełną piersią daje aż do zbytku, wskutek czego cieniowanie nie jest tak subtelne, jakby było, gdyby śpiewak musiał więcej swój materyał głosowy szanować. Ruchy jego są jeszcze trochę szorstkie, z tem wszystkiem jest to wschodząca gwiazda i za lat kilka p. Leliwa będzie z pewnością jednym z wielkich europejskich tenorów.

Rolę Amonastra śpiewał ulubieniec naszej publiczności dr. Roman Zawiłowski. A jakkolwiek to partya niewielka, to przecież ten doskonały artysta potrafił ją wysunąć na pierwszy plan. On też pod względem artystycznym najwyżej się wzniósł we wczorajszem przedstawieniu i największą sprawiał satysfakcyę estetyczną. Taki Amonastro, jak go nam kreował p. Zawiłowski, zrobiłby furorę nawet w największych stolicach europejskich.

Inne role mniejsze, jak arcykapłana, króla, były dobrze wykonane, a pani Kasprowiczowa śpiewała doskonale partyę Amneris, jakkolwiek jest to partya niewdzięczna dla niej za niska.

Teatr był nabity, publiczność wywoływała artystów po każdej odsłonie po razy kilka, oraz kapelmistrza opery p. Brunetto, który doskonale dyrygował. Wywoływano także dyrektora Chodakowskiego — ale napróżno. Skromny dyrektor nie chciał się wcale ukazać.

* **Z Filharmonii.** P. Aleksander Heinemann, barytonista, który w sobotę i wczoraj wystąpił w Filharmonii, okazał się artystą pierwszej wody, i po jego koncertach wierzyć w zupełności możemy zapewnieniom, że wszędzie, gdziekolwiek śpiewał, upatrywano w nim jednego z największych śpiewaków barytonowych. Głos posiada on o sile olbrzymiej, a prześlicznem pełnem brzmieniu, o skali bardzo rozległej, włada zaś nim nieporównanie. Artyzm, uczucie i zapał, stoją w nim o ile możności jeszcze wyżej. Wyrazistość jego deklamacyi, nadzwyczajna potęga w stopniowaniu, delikatność w ustępach miękkich i jakby owianych tajemniczem tchnieniem, robi na słuchaczach ogromne wrażenie. Repertuar artysty tego składa się z samych utworów pierwszorzędnej wartości. Taki ustęp z Requiem Verdiego, znana pieśń „Caro mio beu", arya „In questa tomba" Beethovena, ballady Belzacer i „Dwaj grenadyerzy" i tyle innych sprawiają w jego interpretacyi wrażenie nader podniosłe, a miejscami porywające.

Publiczność, niestety nieliczne tylko zebrana, darzyła koncertanta oklaskami bez końca i zmuszała go po kilka razy do śpiewania nad program, co sympatyczny koncertant czynił z wielką gotowością.

Z izby sądowej.

Lwów 9 grudnia.

(„Hajdamaki" przed sądem).

Przed sądem przysięgłych stanął p. Michał Petrycki, redaktor tygodnika ruskiego *Hajdamaki*, oskarżony o przestępstwo podburzania w polskich i narodowościach, oraz przeciw innym klasom społecznym (§ 302 u. k.), którego to winy dopuścić się przez to, że w latach 1902 i 1903 zamieścił kilkanaście bardzo szowinistycznych artykułów w swem piśmie.

Rozprawę prowadzi p. wiceprezydent Przyłuski. Oskarżał prokurator p. Lewicki, broni p. radca Mogilnicki.

Jak wiadomo, obwiniony żądał w Wiedniu, by wydelegowano do tej rozprawy jakiś inny sąd, niegalicyjski, ale żądaniu temu nie odmówiono.

Akt oskarżenia nie przytacza inkryminowanych artykułów w całości, streszcza je tylko, przytaczając najdrastyczniejsze ustępy. I tak w artykule „Przed parlamentem", zapytuje autor: „Czegoż przed parlamentem? ludzie zatwardziali, którzy z chłopów darli skórę, dopuścili się rozbojów, a potem sprowadzili swmi żandarmów. I tacy to ludzie — mówi autor — mieliby zastępować w parlamencie przeciw krzywdom, które sami wyrządzili?" Powiada dalej, że „w parlamencie miara rozbojów wyborczych stanie przy bengalskim oświetleniu strejków tak wyraźnie, że najbezczelniejsza lacka ekscelencya nie będzie miała odwagi podnieść oczu". Wymieniając polskich posłów po nazwisku, nazywa ich między innemi „tygrysami i szakalami", zarzuca im, że łamią ustawy. W wierszyku „Powitanie hajdamaków" autor apoteozuje hajdamaków, woła do nich, żeby wzrastali w siłę, chwytali za spisy i samopały i wypędzali z Rusi wszystkich wrogów; zapewnia ich, że naród ruski wzywa swoich hajdamaków do wytrwałości, a w razie potrzeby, cała Ruś śmiało pójdzie za nimi do boju. W innym artykule, wspominając o mowie posła Głąbińskiego w parlamencie, powiada autor, że „Lachy pracują w szkole, kościele i we wszystkich urzędach na pohybel ruskim synom, mobilizują krzyżowy pochód rodaków na wschodnie kresy, aby ruskich włościan uczyć narodowej zdrady".

Lachy, zdaniem autora, obsiedli i pożarli wszystkie wybitniejsze miejsca na Rusi, lacka hakata sama wywołała strejki i odpowiedziała na nie żandarmami, którzy aresztowali wielu ludzi, między nimi „charaktery idealne, czyste jak łza". Kończy ten artykuł autor wezwaniem do bandy lackiej, żeby obłudnie i po faryzeuszowsku nie traktowała ruskiej ziemi, bo inaczej nastąpi wybuch rozsypanego przez Lachów samych dynamitu. W Rusi panuje wprawdzie teraz spokój, ale jest to spokój przed burzą. W innym artykule chełpi się autor, że hajdamacy nie zapomnieli jeszcze czasów Gonty i Żeleźniaków i powiada, że nadchodzą czasy strasznego sądu, kiedy krew, przelana przez Lachów, spadnie na nich samych. Nietylko szlachta galicyjska jest moralnie zdegenerowana, ale i wogóle cała ludność polska w Galicyi jest teraz zgangrenowana pod względem politycznym, kulturalnym i społecznym; ludność ta nurza się w bagnie i nie potrafi już odróżnić złego od dobrego.

W artykule „Zahowor Katyliny" zwraca się autor przeciw właścicielom większej posiadłości, nazywa ich złodziejami i bakcylami, które niszczą ruski organizm narodowy. Jego zdaniem każdy Lach pluje na wszystko co święte, żeby tylko zostać ekscelencyą i otrzymać urząd poselski, i do tego celu jedzie na koniku „Ojczyzna". Tem słowem „Ojczyzna" narkotyzują oni lud, podobnie jak wprawni złodzieje narkotyzują swoje ofiary, aby je okraść. W innym znów artykule mówi autor o Lachach jako o wampirach, toczących krew narodu ruskiego; te wampiry winne są temu, że rodzą się teraz Rusini z pogardą życia i śmierci, mający tylko jedno pragnienie: zemsty. Upić się zemstą, a potem skonać! — woła autor, lecz potem, chcąc zamarkować właściwy swój cel, mówi, że zemsty tej nie pragnie, choć ona jest rozkoszna i ponętna.

Gdzieindziej twierdzi, że Polacy w barbarzyński sposób gnębią Rusinów, zaciskają im stryczek na szyję; występuje też przeciw duchowieństwu polskiemu, mówi, że księża polscy to wilcy w owczej skórze, to faryzeusze, że misye łacińskie bałamucą naród, że siostry i zakonnice polskie, chodzące po domach, to „czórtowe mamy". Lachy chcieliby, ażeby Rusini porzucili swój język, wiarę i zostali Polakami, bo Polska im „tak pachnie, że się aż oblizują", ale pracującemu ludowi w Galicyi gorzej jest niż rozbójnikom w dantejskiem piekle.

Akt oskarżenia przeczytano sędziom przysięgłym w języku polskim i ruskim, poczem przesłuchano oskarżonego.

Osk. Petrycki nie poczuwa się do winy i twierdzi, że najlepszym dowodem krzywd wyrządzonych narodowi ruskiemu jest choćby ten fakt, iż obecny akt oskarżenia zredagowany jest w dwóch językach. Nazwy „Lach" nie używał obelżywie, wszakże u Konopnickiej i Zaleskiego mówi się o Lachach, o plemieniu laszem w znaczeniu dodatniem. Czy szerzył nienawiść? Nienawiść szerzy ten, kto popełnia bezprawia, nie ten, który je podaje do publicznej wiadomości. Z własnego swego doświadczenia gotów jest oskarżony przytoczyć przykłady martyrologii ruskiej. Opowiada, że w styczniu r. 1898 w Żydaczowie na posiedzeniu Rady gminnej w przytomności 150 ludzi napadła go pewna klika i pobiła tak, że 3 miesiące leżał chory śmiertelnie. Tej samej nocy pokłuto nożami innego agitatora ruskiego, Andrusia Bernyka. Zdaniem oskarżonego w obu tych wypadkach szło o politykę. Kiedy w r. 1901 jako kandydat na posła objeżdżał wsie, komisarze rządowi nie pozwalali mu korzystać ze swych praw obywatelskich, już to aresztując go pod zarzutem włóczęgostwa, już to przepędzając z miejsca na miejsce. I w r. 1902 doznał oskarżony krzywd, gdyż więziono go jako rzekomego inicyatora strejków w Husiatyńskiem, na własnej więc skórze przekonał się, iż Rusini są wyjęci z pod prawa.

Na zapytania przewodniczącego odpowiada oskarżony, że skończył 6 klas gimnazyalnych i seminaryum nauczycielskie, potem jako nauczyciela przenoszono go aż 8 razy, wreszcie poznawszy, że wskutek tych przenoszeń nie będzie mógł jeść spokojnie nauczycielskiego chleba, założył sobie w r. 1891 torhowlę w Żydaczowie, a w wolnych chwilach oddawał się publicystyce. Od r. 1902 wydaje tygodnik *Hajdamaki*.

Tu przewodniczący odczytuje programowy artykuł *Hajdamaków*, zamieszczony w I numerze. Artykuł ten przypomina, że hajdamacy, to specyalność narodowa ruska, że oni mścili się po zwierzęcemu i do zemsty święcili nawet noże. Przewodniczący zapytuje oskarżonego, dlaczego wybrał na tytuł pisma nazwę *Hajdamaki*; czy może chciał ich postawić jako ideał do naśladowania.

P. Petrycki na to odpowiada, że w swym artykule programowym pochwalał tylko zawziętość i stanowczość hajdamaków w obronie praw narodowych, zresztą się nie godził, owszem nazwał ją zwierzęcą. Szło mu też o podkreślenie demokratycznego ustroju kozaczyzny, a jeżeli nazwę hajdamaki nadał swemu pismu, to stało się to z ironii, gdyż *Dziennik Polski* sam tak Rusinów ciągle nazywał. Taka ironia nie po raz pierwszy pojawia się w historyi; powstańcy niderlandzcy przezwali się „gueux", tj. żebrakami i nosili nawet torby żebracze, gdy się dowiedzieli, że ich w ten sposób nazwała klika rządząca.

Przew. Ale przyznać się do ubóstwa nie jest ostatecznie wstydem; nazwa „hajdamacy" jest właściwie ubliżającą, a — kto ją przybiera, solidaryzuje się właściwie z czemś bądź coś bądź ujemnem.

Osk. Najpoważniejsi ludzie podpisywali się w listach do mnie jako hajdamacy. nazwa ta nie obraża nas.

Przew. W ilu egzemplarzach rozchodzą się *Hajdamacy*?

Osk. W 1500 egzemplarzach, prenumeratorów zaś jest 1300, z tych 700 jest włościan a 600 ludzi z inteligencyi.

Przew. Jeżeli więc taki numer *Hajdamaków* dostanie się do włościan, czy przypuszcza pan, że włościanie potrafią zrozumieć, że pan zemstę gwałtowną potępia? czy oni zrozumieją ową ironię?

Osk. Tak jest, bo w dalszych artykułach, np. zaraz w następnym pt., „Ostrożnie z ogniem" przestrzegam przed gwałtami i mówię, że należy dochodzić swoich praw w drodze legalnej.

Przew. Jednakże z 60 numerów pańskiego pisma, które dotychczas wyszły, prokuratorya 52 skonfiskowała i te wszystkie konfiskaty z wyjątkiem jednej sąd potwierdził, to powinno było pana dostatecznie ostrzedz, że pan sam nie trzyma się legalnej drogi.

Osk. Polskie gazety piszą przeciw nam w 10 razy obraźliwszym tonie, a nikt ich nie konfiskuje. W kilka dni potem przedrukował mój programowy artykuł *Dziennik polski* i nikt go nie skonfiskował.

Przew. Bo to pismo przedrukowało ów artykuł z całkiem inną tendencyą.

Osk. Co u mnie jest karygodnem, to powinno być karygodnem i u drugiego.

Rozprawa trwa dalej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Praga 9 grudnia. Prezes klubu czeskiego dr. Pacak zamieścił w *Narodnich listach* następujące oświadczenie:

„Nie byłem na sali, gdy p. Jaworski wygłosił swą mowę w Izbie posłów. Gdym wrócił, powiedział mi któryś z członków naszego klubu, że p. Jaworski ostro nas zaatakował. Udałem się natychmiast do biura stenografów, aby poznać dosłowne brzmienie mowy prezesa Koła polskiego. W korytarzu stało wielu posłów polskich i omawiało wywody p. Jaworskiego. Rzekłem do nich: Jeżeli to prawda, co mówią mi, to jest to skandal, że w ten sposób zaatakowano czeskich posłów i to jeszcze w plenum. W takim razie odwołam się od prezesa Koła polskiego do narodu polskiego. Na to wszyscy obecni zapewnili mnie, że nie podzielają stanowiska p. Jaworskiego, a ja odrzekłem, że uspokaja mnie to, iż zapatrywanie p. Jaworskiego nie jest zapatrywaniem Koła polskiego. Mimo to poszedłem z posłem ks. Sapiehą do biura stenografów i kazałem sobie odczytać mowę p. Jaworskiego. Potem zauważyłem: „To nie jest to, o czem mi mówiono. Nasi następni mówcy, pp. Ryba i Dworzak zaraz odpowiedzą p. Jaworskiemu. Porozumię się z nimi i sądzę, że nie będzie potrzeba, ażebym sam wziął udział w dyskusyi." Tak rzeczy się mają. Innych wyjaśnień mnie nie udzielono. P. Abrahamowicz tylko podniósł, że mowa p. Jaworskiego nie odnosi się do mów czeskich, lecz do szeptu dra Baxy i nie do obstrukcyi czeskiej, lecz do obstrukcyi w ogóle."

Waszyngton 9 grudnia. W orędziu do kongresu prezydent Roosevelt podnosi między innemi konieczność utworzenia departamentu handlu i rolnictwa, celem wzmocnienia handlu wewnętrznego i zagranicznego, uregulowania immigracyi i uregulowania stosunków kupieckich i robotniczych. Rząd uznaje dobroczynne działanie zarówno trustów, jak związków robotniczych i popierać je będzie równomiernie. Dalej orędzie zaleca utworzenie komisyi celem przygotowania na następną sesyę wniosków w sprawie rozwoju amerykańskiej marynarki handlowej i w sprawie walutowej. Co do immigracyi, chodzi o zapobieżenie napływowi żywiołów niepożądanych, a natomiast o równomierne rozmieszczenie immigracyi pożądanej. Orędzie wspomina też o rozstrzygnięciu międzynarodowego sądu haskiego i wyraża życzenie, aby za tym pożytecznym przykładem pokojowego załatwienia zatargu poszły inne państwa.

Wreszcie usprawiedliwiał Roosevelt zajścia w sprawie kanału panamskiego i oświadczył w tej sprawie, że rząd Stanów Zjednoczonych byłby popełnił błąd, równy zbrodni wobec narodu, gdyby był inaczej postąpił, niż uczynił.

Wiedeń 9 grudnia. Uroczyste przyjęcie delegacyi przez Cesarza nastąpi dnia 16 bm. Cesarz wygłosi jak zwykle mowę tronową.

Frankfurt 9 grudnia. *Frankf. Ztg.* pisze, że z okazyi zamierzonego zaprowadzenia międzynarodowego kartelu naftowego, odbędą się w Berlinie narady między 10 a 15 grudnia. Z początku wezmą w nich udział tylko austryaccy i amerykańscy interesenci, a rosyjscy przystąpią do rokowań dopiero później.

Kolonia 9 grudnia. *Köln. Volkszeitung* zamieszcza artykuł, w którym powiedziano, że jedno z najważniejszych zadań katolików w Niemczech stanowić musi staranie, aby nauki religii udzielano dzieciom wszędzie w ojczystym ich języku i aby rząd taką naukę na przyszłość zagwarantował przez zaprowadzenie nauki języka polskiego w seminaryach nauczycielskich.

Konstantynopol 9 grudnia. Wczoraj po południu wręczyli posłowie państw sprzymierzonych Porcie notę, w której państwa te przyjmują do wiadomości zawiadomienie Porty z dnia 24 z. m. i równocześnie wymieniają jako swych cywilnych ajentów: c. k. jen. konsula hofrata R. v. Müllera ze strony Austro-Węgier i rosyjskiego jen. konsula Demerik'a.

(Depesze popołudniowe).

Nowy Jork 9 grudnia. Jak donoszą dzienniki, między Japonią a Rosyą miało przyjść do porozumienia w tym duchu, że Rosya odstępuje Japonii wpływ i protektorat nad Koreą, a Japonia za to nie będzie się mięszała do sprawy Rosyi z Chinami o Mandżuryę.

Berlin 9 grudnia. *Local Anzeiger* donosi z Petersburga: Minister skarbu Pleske uległ przed dwoma miesiącami wskutek spłoszenia się koni przy powozie, podczas przejażdżki, wypadkowi i doznał poważnego obrażenia stosu pacierzowego. Obecnie stan zdrowia ministra pogorszył się, wystąpiło zapalenie okostnej i zrobiono operacyę. Pacyent doznaje wielkich cierpień.

Berlin 9 grudnia. *Boersen Kourier* donosi, że gdy wczoraj ambasador austro-węgierski Szögyenyi Marich z żoną odbywał przejażdżkę, na powóz jego najechała dorożka automobilowa. Szyby powozu rozleciały się, a kawałki szkła obsypały ambasadora i ambasadorową, nie raniąc jednak nikogo.

Rada państwa.

Wiedeń 9 grudnia. Rząd przedłożył kredyt dodatkowy do budżetu z r. 1903. Między odczytanemi dziś interpelacyami znajduje się interpelacya p. Breitera w sprawie defraudacyi w lwowskim magistracie.

Prezydent ministrów dr. Koerber odpowiedział na szereg interpelacyj, między innemi na interpelacyę p. Voglera w sprawie reformy postępowania administracyjnego.

Dr. Koerber oświadczył, że uważa sprawę gruntownej reformy postępowania przy władzach politycznych za nieodzowną potrzebę i zarządził już w ministerstwie spraw wewnętrznych odpowiednie studya nad tą reformą. Co do żądania interpelantów, aby strony przed każdą decyzyą władzy administracyjnej były przesłuchiwane, aby każde rozstrzygnięcie było zaopatrzone w motywy i by stronom dozwolono wglądania w akta — to jest to już dziś obowiązująca reguła. Mówca wskazuje na znane swe rozporządzenie, wydane niedawno w tym przedmiocie.

Wiedeń 9 grudnia. Przed posiedzeniem Izby obradował komitet wykonawczy stronnictw niemieckich w sprawie odłożenia nagłych wniosków celem dopuszczenia do obrad nad wnioskiem Schrafila, dotyczącym zmiany regulaminu. Ponieważ wszechniemcy, socyaliści i czescy radykali postanowili prowadzić obstrukcyę przeciw temu wnioskowi — zaś młodoczesi oświadczyli gotowość dopuszczenia do obrad nad wnioskiem Schraffla tylko wówczas, jeżeli wszystkie nagłe wnioski będą odłożone, przyjdzie prawdopodobnie nie wniosek nagły Schraffla, lecz wniosek Forzta w sprawie zmiany konstytucyi pod obrady.

Pekin 9 grudnia. (Doniesienie biura Reutera). Wybitni urzędnicy oświadczają, że Chiny chcą zawrzeć z Rosyą układ o panowanie w Mandżuryi.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 9 grudnia. Ks. J. Radziwiłł z Krakowa. Hr. Z. Lasocki, R. Müller i M. Schreier z Wiednia. M. Zichermann z Budapesztu. A. Cieński z Olejowa. W. Gniewosz z Nowosielec. G. Mac-Garvey z Maryampola. A. Punicki z Samboru. XX. J. Zazulak i W. Winiarski z Rożysk. A. Kos z Kołomyi. J. Pawlisz z Rożniatowa. A. Mayer z Wadyńkowic. Hr. J. Lasocki z Tarnobrzega. M. Stahl z Odessy. K. Lauterbach z Wrocławia. Dr. J. Mandyczewski z Stanisławowa. E. Baumann z Pragi. Dr. J. Iugendfein i J. Miszaros z Krosna. T. Leliwa z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 9 grudnia. Hr. W. Dunin Borkowski z Kapuszczyniec. Br. Harsdorf z Świstelnik. B. Osuchowski z Turki. St. Kędzierski z Mereszczowa. Dr. Markiewicz i J. Englender z Przemyślan. H. Ostermayer z Bodenbach. K. Mochnacki z Tyśmienicy. M. Hausler z Pragi. J. Choreśnickki z Choruśnicy. A. Stankiewicz z Wolicy. J. Witoszyński z Tarnowa. M. Grabowska z Koniuch. Z. Powrożnicka z Rosyi. M. Milaszkiewicz z Miziakowic. J. Onenta z Wołynia.

Wiedeń 9 grudnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890	3%	298.—
„ „ „ „ z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	289.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	280.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	267.00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	92.—

Frankfurt 9 grudnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 217·00. Koleje państwowe 145.90 exclusive kupon. Alpiny 198·60. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Paryż 9 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·42. Mąka („Fleur de Paris") 28·35.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, **10.02***.
Z Tarnopola: 3.80* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25.
Z Sambora: 7·85, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.85, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.43, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.85, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15. 6·30*
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem zabezpieczenia opału kotłów parowych na rok 1904 dla rzeźni miejskiej i miejskiego zakładu wodociągowego, rozpisuje się niniejszem publiczną licytacyę ofertową na dostawę: a) 90 wagonów à 10.000 kg. węgla kamiennego dla rzeźni miejskiej b) 140 wagonów à 10 000 kg. węgla kamiennego dla zakładu maszynowego wodociągów w Woli Dobrostańskiej, c) 50 wagonów węgla kamiennego à 10 000 kg. dla zakładu maszynowego wodociągów we Lwowie przy ul. Zielonej.

Węgiel oferowany ma posiadać około 7000 kaloryi wartości opałowej. Dopuszcza się jednak do oferowania także węgiel o mniejszej wartości opałowej w odpowiedniej ilości.

Ceny ofertowe mają opiewać za cetnar metryczny węgla kamiennego:

a) dla rzeźni miejskiej loco stacya kolejowa Rzeźnia miejska;
b) dla Zakładu w Woli Dobrostańskiej loco stacya kolejowa Gródek;
c) dla zakładu przy ul. Zielonej loco stacya kolejowa Lwów tudzież loco zakład, przyczem nadmienia się, że oferent musi oferować na obie alternatywy dostawy, w przeciwnym razie oferta jego nie będzie uwzględnioną. W razie niewyczerpania w r. 1904 całej powyżej wymienionej ilości węgla kamiennego, obowiązany będzie dostawca pozostałą resztę dostarczyć w pierwszych miesiącach roku 1905. Zastrzega się także prawo oddania oferentowi w dostawę mniejszej ilości węgla jak powyżej podano.

Należycie ostemplowane oferty z dołączeniem kwitu kasy miejskiej, na złożone tamże wadyum w wysokości 500 koron, należy wnosić wprost do Departamentu III Magistratu król. stoł. miasta Lwowa najpóźniej dnia 18. grudnia 1903 do godziny 12-tej w południe.

Tamże są do przejrzenia bliższe warunki ofertowe w godzinach urzędowych.

We Lwowie, dnia 6. grudnia 1903.

St. Alexandrowicz
dyr. miej. zakładu wodociągowego.

L. M. 127241/1902
I

Obwieszczenie.

Magistrat król. stoł. miasta Lwowa przypomina ponownie mieszkańcom miasta obowiązujące przepisy wykonawcze do ustawy wodociągowej dla m. Lwowa — w szczególności, że wody z wodociągów miejskich przeznaczonej na użytek domowy, nie wolno używać na inne potrzeby i cele, a niepotrzebne rozlewanie i wogóle jakiekolwiek z rozmysłu, czy niedbalstwa pochodzące marnowanie wody jest pod zagrożeniem kar zakazane.

Magistrat wzywa niniejszem tych właścicieli domów, jakoteż administratorów, sekwestrów i przymusowych zarządzców, tudzież lokatorów wszystkich realności, w których urządzono instalacye wodociągowe, by wentyle wodociągów były szczelnie zamknięte i otwierano je tylko celem uzyskania koniecznie potrzebnej ilości wody, zakazuje zaś ponownie szczególnie w porze mroźnej praktykowanego pozostawiania wentyli otworem tak w dzień jakoteż w nocy, przez co woda tak znacznym nakładem do Lwowa sprowadzona z dotkliwą szkodą dla Gminy i jej mieszkańców wycieka i marnuje się.

Wszelkie przekroczenia niniejszego obwieszczenia wydanego na mocy § 8 przepisów wykonawczych do ustawy wodociągowej dla miasta Lwowa z 25go listopada 1900, Dz. ust. i rozporządzeń kraj. L. 16/1901, karane będzie surowo na podstawie § 4 powołanych przepisów.

Lwów, dnia 29 listopada 1903.

Małachowski m. p.

†

Aniela z Ziółkowskich Cioroch

żona podurzędnika c. k. poczt i telegrafu

zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła po długich i ciężkich cierpieniach, w poniedziałek dnia 7. grudnia 1908 r., przeżywszy lat 47.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w środę dnia 9. grudnia 1908 r., o godzinie 3. po południu z domu żałoby przy ul. Krzyżowej l. 12 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostały mąż z dziećmi i wnukami — krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 7. grudnia 1908.

„CONCORDIA" A. Kurkowski. Lwów, Sobieskiego l. 10.

†

Paulina Ziółkowska

wdowa

przeżywszy lat 70. po krótkiej a ciężkiej słabości, zaopatrzona św. Sakramentami, przeniosła się dnia 7. grudnia 1908 r., do wieczności.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w środę dnia 9-go grudnia 1908 r., o godzinie w pół do 4-tej po południu z ul. Wronowskiej l. 2 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostała Rodzina wszystkich krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 7 grudnia 1908.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Dobra Trzcianiec i Krzywe

obejmujące około 2000 morgów zupełnie skomasowanej przestrzeni (w czem przykupione grunta rustykalne), a to 1126 morgów lasu z starym drzewostanem na 700 morgach, reszta piękne zapusty od 10—30letnie, 120 morgów łąk, reszta ról i pastwisk, z nowemi bardzo porządnemi budynkami gospodarskiemi, z młynem, tartakiem, stawami, inwentarzem żywym 250 sztuk i doborowym inwentarzem martwym, położone pół mili od gościńca krajowego o 2 mile od stacyi kolei, przy drodze murowanej powiatowej $1^1/_2$ mili od spławnej rzeki San są zaraz do sprzedania. Informacyj bliższych udziela sam właściciel z wykluczeniem zastępców i faktorów. Lwów Mickiewicza 8.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.